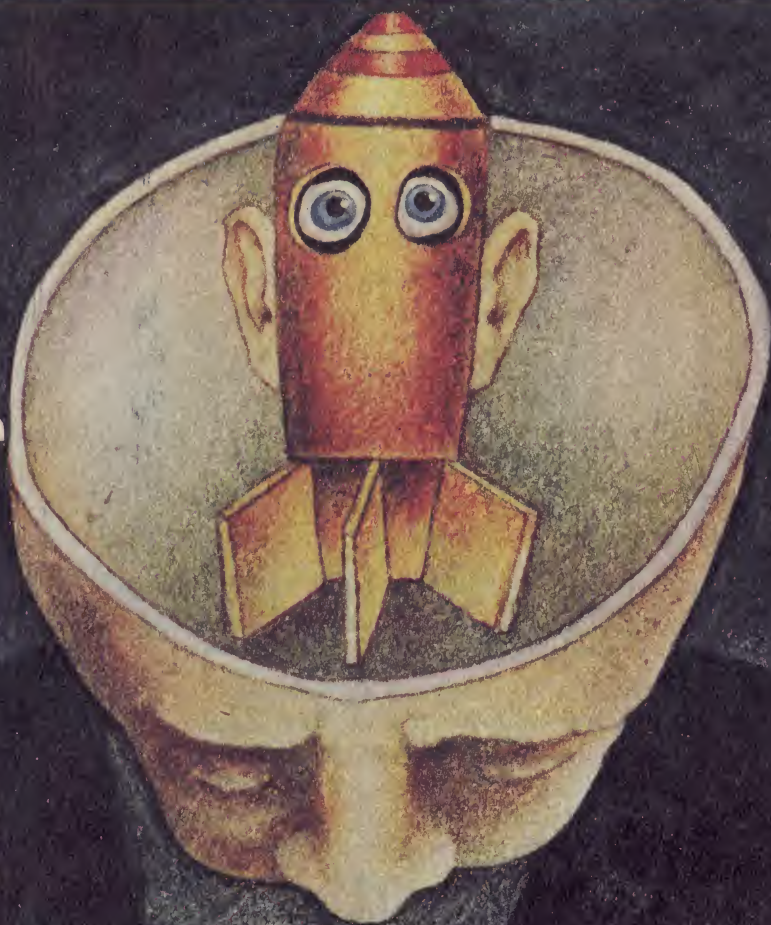


# Samobójstwo



# Abu Mhopulos

Napisał: Jacek Sawaszkiewicz

!ilustrował: Bogusław Orliński

Dlaczego Abu Mhopulos popełnił samobójstwo?

Nie istnieje dla nas nic ważniejszego ponad to pytanie. Jednoznaczna odpowiedź jest niemożliwa, tak jak niemożliwe jest jednoznaczne określenie życia. A nasi zwierzchnicy żądają odpowiedzi właśnie jednoznacznej. Wiemy o Abu Mhopulosie chyba wszystko i dlatego tak trudno o precyzyjne ROZSTRZYGNIECIE.

Wytłumaczenie przyczyn jego kroku to dla nas sprawa najbardziej istotna.

Abu Mhopulos wyruszył w Kosmos na statku-laboratorium w pełni zautoma-

tyzowanym, wyposażonym w urządzenia, które nie wymagały nadzoru. Abu Mhopulos miał pilotować ten statek i robił to przez dziesięć lat. Szukał układów planetarnych, a pokładowe „wykrywcze życia” dokonywały reszty. Praca szperacza jest karą, której wysokość mierzą lata. Najwyższy znany rejestrom sądowym wymiar kary to, jak dotąd, dwanaście lat samotności. Na tyle skazano Abu Mhopulos. I kiedy zostały mu dwa lata, kiedy powinien już brać kurs powrotny, dokonał samozagłady.

Szperaczom pozostawiono możliwość kontaktu radiowego z Ziemią. Z jednej

strony uczyniono tak, aby mogli pogłębiać wiedzę, znać w miarę na bieżąco problemy ekonomiczno-społeczne kraju i sytuację polityczną; z drugiej, by – porozumiewając się z najbliższymi – jeszcze bardziej odczuli gorycz odosobnienia. Abu Mhopulos nigdy z tej możliwości nie skorzystał. Tylko tuż przed tragicznym krokiem nadał trzy słowa: „Kończę ze sobą”. Roztrzaskał się o głowicę komety okrążającej po krótkiej orbicie podwójną gwiazdę odległą od nas o osiem lat świetlnych.

Zapoznano nas z jego biografią, podkreślając pozornie błahe, niekiedy zdawałoby się wręcz banalne, szczegóły.

Matka Abu Mhopulosa była zrównoważoną introwertyczką. Zajmowała się domem i uczyniła zeń prawdziwie cichą przystań. Sukcesy i niepowodzenia przyjmowała z jednakowym spokojem. Sąsiedzi nigdy nie słyszeli, by podniosła głos. Tylko raz straciła nad sobą panowanie i to do tego stopnia, że zdemolowała kuchnię oraz dwa pokoje. Przyczyną było wystygłe kakao dostarczone z kilkuminutowym opóźnieniem przez kanał aprowizacyjny.

To jest dla nas pierwszy punkt zacze-  
pienia.

Ojciec Abu Mhopulosa dwie trzecie doby spędzał w Instytucie Wojskowym, na co wpłynęła pasja badawcza i niechęć do żony, narastająca od dnia ślubu. Specjaliści z Tajnej Agentury, której komórka działała na terenie instytutu, wiedzieli – bo musieli wiedzieć – o tej antypatii już wtedy, gdy sam zainteresowany nie zdawał sobie jeszcze z niej sprawy. Wszyscy bez wyjątku pracownicy podlegali całodobowej inwigilacji, przy czym obserwacja ich życia prywatnego traktowana była na równi poważnie z obserwacją ich pracy. Ukryte kamery i mikrofony czyhały na nich także

w pomieszczeniach, w których człowiek woli na ogół przebywać samotnie. Dzięki zastosowaniu specjalnych czujników w wariografie połączonym ze żrenicom-  
metrem, z wielu setek metrów, na bieżąco, sprawdzano obiektywne uczucia i upodobania badanych. W przypadku Mhopulosa seniora orzeczono, że skrycie marzył o kobiecie z urodą i temperamentem Hiszpanki. Ustalono także ponad wszelką wątpliwość, że organicznie nie znosił dzieci, przy czym w stosunku do swego syna nie stosował taryfy ulgowej.

To jest dla nas drugi punkt zacze-  
pienia.

Abu Mhopulos w wieku dwóch lat wypadł z kojca. Wskutek trudnych dziś do ustalenia przyczyn, dzielnicę, w której mieszkali jego rodzice, pozbawiono na kwadrans energii elektrycznej. Pole tworzące barierkę kojca zanikło i mały Abu Mhopulos stoczył się na dywan, wprost na haft aplikacyjny przedstawiający stylizowaną kometa. Doznał szoku.

To jest dla nas trzeci punkt zacze-  
pienia.

Po skończeniu akademii medycznej zaczął pracować w szpitalu. Dzięki wrodzonej delikatności i znakomitemu opanowaniu sztuki lekarskiej, zdobył sympatię pacjentów i niemały rozgłos. Zainteresowały się nim władze wojskowe. Nazwisko Mhopulosa nie było im obce: Mhopulosowie pracowali w laboratoriach wojskowych od trzech pokoleń. Poprzez ojca skontaktował się z nim uzbrojony w intratne oferty wysłannik instytutu wojskowego. Zaproponował gażę w trójnasób przekraczającą pensję szpitalną i zawód naukowca, co przesądziło sprawę, tym bardziej, że dyrekcja szpitala utrzymywanego ze skromnych dotacji nie przewidywała w planach rozbudowy oddziału specjalistycznego.

Abu Mhopulos pracował początkowo pod kierunkiem ojca. Fachowcy z Tajnej Agentury rychło doszli do wniosku, że dla dobra obu lepiej ich od siebie odseparować. Rozdzielono więc Mhopulosów, ale obaj zajmowali się tym samym zagadnieniem.

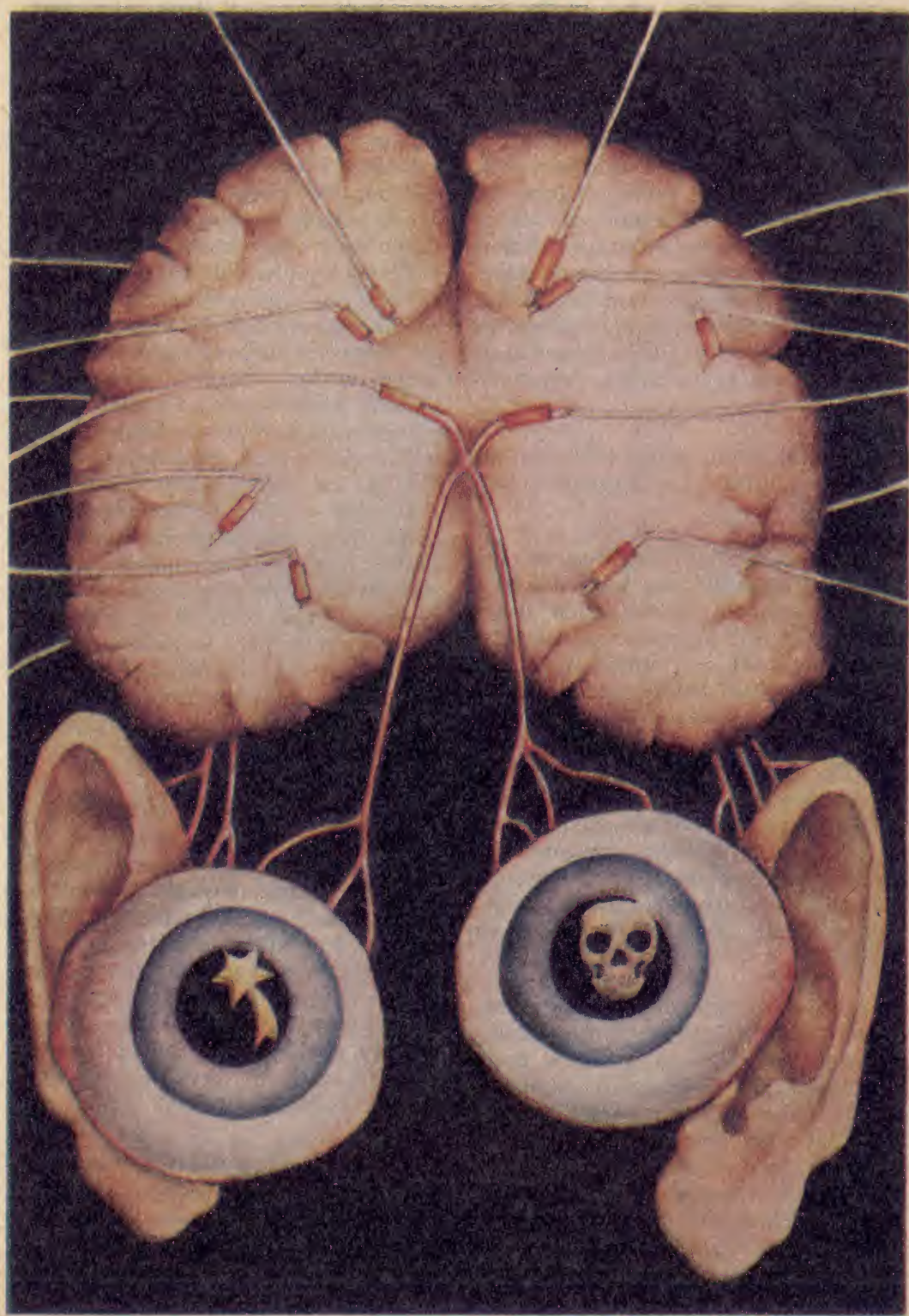
Bardzo szczegółowo zapoznano nas z charakterem pracy Abu Mhopulosa oraz z rysem historycznym dziedziny, którą uprawiał, i którą od lat otacza tajemnica. Początków jej rozwoju należy doszukiwać się w XX wieku, kiedy to z końcem II Wojny Światowej grupa uczonych wystąpiła ze znanym projektem opatrzonym kryptonimem „Pigeon”: w pocisku raketowym czynnikiem naprowadzającym był gołąb. Tak powstała bionika ogólna i jej gałąź – bionika militarna.

Wkrótce, kiedy ta ostatnia zdystansowała bionikę ogólną, w raketach, miast zwierząt, zaczęto umieszczać ich żywe mózgi. Po gołębiu, po kocie i psie, przysła kolej na małpę. Jedynie mechanizm działania pozostawał bez zmian. Zarówno przed gołębiem, jak i przed wyposażonym w narząd wzroku mózgiem kota, psa czy małpy umieszczano ekran śledzący cel, którego uchwycenie było dla poszczególnych zwierząt sygnałem pojawienia się myszy, ochłapu mięsa bądź banana, i który był obiektem największego zainteresowania zwierzęcia, bowiem w mózgu owego zwierzęcia pobudzano równocześnie ośrodki głodu. Dopóki cel znajdował się naprzeciwko unieruchomionych oczu, a więc w skrzyżowaniu noniusza płytki ogniiskowej celownika, dopóty do urządzeń korygujących lot rakiety nie napływały żadne bodźce: zwierzę pragnęło jedynie pochwycić w nieistniejące szczęki urojoną zdobycz. Ale wystarczyło, że pocisk zбочzył z kursu. Wówczas mózg zwierzęcia reagował usiłowaniem zwrócenia oczu za umykającym z ekranu celem. Impulsy, które wysyłał, po odpowied-

nim wzmocnieniu docierały do organów sterujących rakiety. Lot zostawał skorygowany, cel wracał w skrzyżowanie noniusza, czyli przed nos zwierzęcia, aktywność mózgu ustalała się na poprzednim poziomie.

Wkrótce pojawiły się pierwsze niedogodności tego systemu. Cele, przede wszystkim grupowe, ukazywały się na ekranach pocisków niszczących – w mniemaniu kierujących tymi pociskami bioelementów – jako rojowiska myszy itp., co wpływało na pewne niezdecydowanie zwierzęcia i w rezultacie zmniejszało skuteczność rażenia, a gdy na pokładach narażonych na atak obiektów zainstalowano komputery – podające dzięki temu niezdecydowaniu i w oparciu o probabilistykę, optymalne warunki strategicznego manewrowania zaatakowanymi obiektami – w ogóle wykluczono możliwość trafienia. Kiedy uporano się z tym problemem, zważając do nieprzekraczalnego minimum obserwowane na ekranie pole (nieco obszerniejsze niż punkt zero) – przyszłe ewentualne cele – głównie ruchome – zaczęto wyposażać w nadmuchiwaną makiety. Samolot lub okręt, który z tych czy innych względów nie był w stanie zniszczyć zmierzającego ku niemu pocisku raketowego, natychmiast po jego wykryciu zmieniał lokalizację, zostawiając na miejscu makiety. Precyzja uderzenia głowicy pocisku gwarantowała bezpieczeństwo już w odległości kilkudziesięciu metrów od zagrożonego rejonu.

Tu wyszła na jaw bezradność kontynuatorów projektu „Pigeon”. Nawet ponowne rozszerzenie pola obserwacji nie przyniosło rezultatu: rozdławiający się banan, jego uciekająca z punktu zero część, nie budziła w zwierzęciu żadnego zainteresowania. „Potrzebny nam jest mózg zdolny do samodzielnego i choć trochę analitycznego myślenia – powiedział pod koniec życia dziad Mhopulos.



– A takich mózłów mamy na świecie kilkanaście miliardów”. Ojciec Abu Mhopulosa podjął tę koncepcję. Początkowo, aby uniknąć wysokich kosztów, planowano lokować w rakietach ludzkie mózgi „bez oddzielania ich od reszty ciała”, co jednakowoż, zważywszy raczej historyczne i zbyt ściśle analogie do „boskiego wiatru”, zostało zakwestionowane. Dodatkowo kilku specjalistów orzekło, że manualne sterowanie rakieta jest bez porównania mniej dokładne, nawet przez doświadczonego pilota, niż przy zastosowaniu układu biotechnicznego, choćby najbardziej prymitywnego.

Wyłoniła się następna trudność, jak sądzono, nie do przewidzenia: ochotnicy.

Wszelkie działanie przymusowe – nawet pod płaszczykiem *publico bono* – mogło wywołać nieobliczalne wręcz skutki: obrócić przeciwko konstruktorom siłę niszczącą wyprodukowanej przez nich broni. Dlatego przed zainstalowaniem mózgu w rakiecie – zainstalowaniem, bo była to czynność typowo instalacyjna – należało najpierw mózg ten odpowiednio przygotować ideologicznie, jak powiadało zarządzenie odgórne. W potocznym języku przygotowania te nazywano urabianiem, zaś ludzi trudniących się propagandą ideologiczną – urabiaczami. Abu Mhopulos był jednym z nich.

I oto jest dla nas kolejny punkt zaczepienia. Kto wie, czy nie najistotniejszy, bowiem wypływa ze specyfiki pracy urabiacza. Na poddanym przygotowaniu mózgu dokonywano najpierw drobnej operacji chirurgicznej (główne zadanie Mhopulosów), której celem było ułatwienie fizycznego, biologicznego i psychicznego ubezwłasnowolnienia. Następnie podłączano doń – przez aparatwę wzmacniającą – mózg urabiacza uprzednio zaktywizowanego ideologi-

cznie bodźcami wizualnymi i słuchowymi, także za pomocą elektrofizjologicznej stymulacji. Przewodami, które łączyły mózg urabiający z urabianym, biegły myśli wyzwajające w tym ostatnim popęd agresji. Długość oraz ilość seansów zależała od odporności urabianego mózgu – z reguły wystarczały trzy dawki półgodzinne. Potem przeprowadzano testy sprawdzające, czy wpojona ideologia jest prawidłowa i dostateczna, czy przyszły organ sterujący pała odpowiednią nienawiścią do wroga. Na ekranie trenażera stojącego przed wyposażonym w oczy mózgiem pokazywano samolot nieprzyjaciela i obserwowano reakcję mózgu. W przeważającej mierze była spodziewana. Ponieważ zależała głównie od umiejętności i lojalności urabiacza – otaczano ich szczególną opieką. Trzy niepowodzenia fundowały urabiającemu rolę urabianego. Metody represji i zastraszenia okazały się nader skuteczne, tym bardziej, że z biegiem czasu wywoływały – na zasadzie sprzężenia zwrotnego – podobne psychikom urabianym, dodatnie zmiany w umysłach nawet najbardziej nieprzejednanych urabiaczy.

Czy tak się stało z osobowością Abu Mhopulosa, który naraził się bonzom instytutu i skazany został przez nich na dwanaście lat poniewierki „dla nabrania rozumu”? Czy przez długie miesiące pracy w charakterze urabiacza uległ obsesyjnej wrogości wpajanej innym i kiedy po dziesięciu latach odosobnienia zobaczył na ekranie rozpaloną głowicę komety, skojarzyła mu się z nieprzyjacielskim statkiem, na który runął z zamiarem zniszczenia?

Abu Mhopulos był po matce człowiekiem zamkniętym. Każdy przejaw buntu dusił w sobie. Za plecami nazywano go „miedzianoczołym”. Ale nie znajdujące ujścia reakcje na stresy odkładały się w psychice warstwa po warstwie

i kiedyś, po przekroczeniu jej wytrzymałości mogły eksplodować na zewnątrz z lada powodu – jak to było w przypadku matki Abu Mhopulosa. Czy to właśnie nastąpiło w dziesiątym roku samotnej podróży?

Abu Mhopulos po ojcu odziedziczył niechęć do dzieci. Równocześnie niechęci tej doświadczał na sobie przez całe dzieciństwo. Odtrącony przez ojca, którego wielbił tym bardziej, im bardziej nie cierpiał rówieśników, czuł się jak intruz, jak gdyby jego przyjście na świat było dla rodziny Mhopulosów klęską nie mniejszą niż erupcja wulkanu w piwnicach ich domu. W późniejszym wieku, gdy pozbył się kompleksów – pozornie zresztą – swą awersję do dzieci skierował – z braku potomka – przeciwko sobie. Jest to hipoteza, której nie można wykluczyć. Wynikałoby z niej, że Abu Mhopulos podświadomie pragnął własnej śmierci. Czy w dziesiątym roku podróży jego nienawiść do samego siebie pogłębiona przeciągającą się samotnością, narosła do tego stopnia, że postanowił się unicestwić?

Nie można także zlekceważyć wypadku z jego wczesnej młodości, wypadku przerażającego dla takiego malucha, jakim był podówczas, wypadku, który kojarzył się z kometą i który utrwalony został w podświadomości przez szok. Czy po dziesięciu latach tułaczki, gdy napotkał kometę, doznał takiego wstrząsu, że stracił panowanie nad nerwami?

Który z powyższych czterech czynników zadecydował, że Abu Mhopulos postanowił popełnić samobójstwo? A może na jego decyzję wpłynęła ich suma?

Któż wie, co czuje i o czym myśli mózg wyposażony jedynie w narząd słuchu i w oczy, których nie sposób zamknąć, i które przez dziesięć lat śledzą ledwie widoczne zmiany na umieszczonym

przed nimi ekranie? Abu Mhopulos był takim właśnie mózgiem.

Nasi zwierzchnicy żądają wyjaśnienia jednoznacznego. I wbrew pozorom nasuwa się takowe. Jedyne meldunek Abu Mhopulosa był lapidarny, pozbawiony uczuć. Jak gdyby chciał zakomunikować, że to nie przypadek, lecz przemyślana na zimno kalkulacja sprawiła, iż postanowił odebrać sobie życie.

„Kończę ze sobą” – te trzy słowa zawierają odpowiedź na nasze pytania. Każdy z powyżej roztrząsanych czterech czynników jest czynnikiem emocjonalnym, wyrażalnym wieloma, częstokroć chaotycznymi zdaniem, albo niczym, po prostu zapamiętałym milczeniem. Abu Mhopulos przemówił. Zwiąźle, bez wzruszeń. Po czym dokonał samozagłady. Bo Abu Mhopulos nie chciał wracać. Nie chciał połączyć się z ciałem i ponownie trafić do pracy, która mu obmierzła. Nie chciał żyć w świecie, w którym żyć by musiał.

I to jest właśnie odpowiedź, jaką powinniśmy dać swym przełożonym. Jedyna i prawidłowa. Ale na taką jej treść nie pozwala nam instynkt samozachowawczy; udzielenie jej – choć jest zgodna z prawdą, podana na wyraźne żądanie i wyłącznie do wiadomości zainteresowanych osób (zatem nie znana szerszemu ogółowi) – równa się wyrokowi na nas samych.

Skłamać nie możemy: encewariografy zarejestrują najdrobniejszy symptomat oszustwa, a to oznacza dla nas koniec. Pozbawiono nas ciała, jesteśmy zespołem siedmiu mózgów, przed którym postawiono konkretne zadanie i od którego oczekuje się rzetelnej, zgodnej z prawdą odpowiedzi. Tylko taka odpowiedź gwarantuje nam dalszą egzystencję.

Termin rozwiązania zagadki samobójstwa Abu Mhopulosa zbliża się nieuchronnie...